

Teatr pogranicza

Mówi kierownik artystyczny i reżyser nowego lubelskiego teatru – Teatru „NN” – Tomasz Pietrasiewicz.

– Spotkałam się z opinią, że teatry alternatywne, bazujące głównie na zakazanej literaturze emigracyjnej nie mają przed sobą przyszłości...

– Nie zgadzam się z tym. W Lublinie tylko jedno przedstawienie – „Wspomnienia z domu umarłych” Teatru Provisorium zostało oparte o książkę powstałą na emigracji: „Inny świat” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Jeżeli na czymś bazowaliśmy, to na własnej niezgodzie z otaczającą nas rzeczywistością. Taką wartość odnajdowaliśmy m. in. w literaturze emigracyjnej.

Pytanie o przyszłość odnosi się w równej mierze do teatru klasycznego. Jeżeli zginie obszar pogranicza, miejsce, które wciąż na nowo ożywia swoimi pomysłami centrum – czyli teatr klasyczny, zginie również to twórcze napięcie wytworzone między tymi obszarami – a to jest śmierć dla całego teatru. W to nie wierzę.

– Ekspresja jaką posługuje się teatr alternatywny w wielu wypadkach odstrasza widownię, czy to jest zamierzone?

– To jest pewna formuła teatru uboższego. Jego źródła można odnaleźć w Teatrze Laboratorium. To on lansował metodę aktorską, w której ekspresja ciała pełniła bardzo dużą rolę. W jego przedstawieniu „Apocalypsis cum figuris” nie było żadnej scenografii, był tylko aktor wobec widza i proste światło. Wiele teatrów alternatywnych poszło tą drogą.

– Czy uważa Pan, że każdy mógłby przyjść na wasze przedstawienie?

– Każdy, kto szuka w teatrze czegoś więcej, niż rozrywki. To byłaby idealna widownia. Ale, skoro jesteśmy przy widowni, to muszę powiedzieć, że mam wrażenie, że w ciągu ostatnich lat zerwała się więź łącząca teatr z widzami. Marzy mi się, by po każdym przedstawieniu ludzie zostawali chociaż na godzinę, by można było wspólnie porozmawiać, pokłócić się.

– Czy nie uważa Pan, że teatr alternatywny utracił swą dynamikę, świeżość?

– To co kilkanaście lat temu było odkrywcze, teraz stało się pewną konwencją ulegającą coraz większemu skostnieniu. Większość przedstawień jest rutynowa, nie ma w nich

ryzyka pójścia w nieznaną. W jego obrębie mamy do czynienia z wielkim zróżnicowaniem poziomów artystycznych, i nie należy tego tłumaczyć tylko warszatem, jakim dysponuje dany zespół. Fakt zinstytucjonalizowania tych teatrów także zrobił swoje. Nagle znalazły się w zupełnie nowej sytuacji: etaty, mała stabilizacja. A to usypia i uspokaja, gdy się z tego nicumniejmnie korzysta. Z drugiej strony trudno sobie wyobrazić dalszą działalność bez tego minimum, jakie zapewnia taka instytucja jak Lubelskie Studium Teatralne.

– Co Pan sądzi o sukcesach zagranicznych tych zespołów?

– W mówieniu o sukcesach zagranicznych bez właściwych proporcji i skromności ujawnia się cały prowincjonalizm twórców. Być może upraszczam, ale uważam że każdy prawdziwy sukces artystyczny odniesiony na Zachodzie powinien być również sukcesem finansowym. Pamiętajmy, że łatwiej jest o dobre recenzje niż o pieniądze.

– Czy prawdą jest, że teatry skupione wokół Lubelskiego Studia Teatralnego rozsypują się tworząc nowe grupy?

– Myślę, że jest to naturalny proces, kiedy ludzie decydują się iść własną drogą artystyczną. Teatr „NN” tworzą cztery osoby, które pracowały w „Grupie Chwilowej”: Grzegorz Linkowski, Renata Dźiedzic, Jerzy Rarot i ja. Muzykę komponuje i wykonuje Witold Dąbrowski.

– Czy mógłby Pan opowiedzieć o waszej pracy, o tym jaki teatr chcecie teraz robić?

– W przeciwieństwie do teatru repertuarowego nie pracujemy na gotowych scenariuszach. Przedstawienie powstaje bezpośrednio w sali prób, dlatego też okres pracy nad nim jest dosyć długi. Nie interesuje nas teatr robiony wyłącznie w celu dostarczania rozrywki, choć oczywiście w ten sposób tracimy część potencjalnej widowni.

To co najbardziej cenię w teatrze, to wyobraźnia i siła wizji, stąd bliski jest mi teatr budowany przez obraz i grę skojarzeń.

– Jakie macie plany na najbliższą przyszłość?

– Bardzo chcemy zagrać w Pulawach, Zamościu, Chelmie, Hrubieszowie. Serdecznie zapraszamy!